

AMELIA SAWA

ur. 1925; Siedliszcze



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, Chojno, wieś Dziesiąta, bombardowanie Lublina

Ucieczka z Lublina

Przetrwałyśmy z mamą i z moim bratem tam w Lublinie do trzeciego września. To było już tam kilka nalotów. Już były bardzo takie groźne rozmowy na temat, co się stało i co się stać jeszcze może. No i ojciec miał wtedy rower. Na tym rowerze zabraliśmy pewne rzeczy, które są niezbędne na dziś, na już, bo za plecami się więcej nie zmieściło. I zaczęliśmy wędrowkę. Wędrowka była trudna, bo był bardzo upalny dzień, upalne dni były wtedy. Bo to już był wrzesień. Ja nie pamiętałam nigdy takiego gorącego września, jak ten był gorący. Pod różnymi względami. No i uciekaliśmy skrótami, nie przez te główne ulice, tylko bocznymi. Zmierzaliśmy w kierunku szosy chełmskiej. To znaczy Lublin – Chełm. Bo zmierzaliśmy do rodziny mojego ojca. Do tego Chojna właśnie. No bo trudno było wytrzymywać to wszystko i czekać na to, co dalej. Ojciec bardzo był przerażony. Chciał nas jakoś zabezpieczyć. I szliśmy przez wieś Dziesiątą, wtedy to była wieś, Dziesiąta. Minęliśmy tą Dziesiątą wieś i weszliśmy na pola. Była jesień, to takie uschnięte były już części ziemniaków. Już taka jesień późna się robiła, więc one już powinny być wykopywane. Zboża już nie było, tylko warzywa jeszcze rosły. I całe to pole było zarośnięte tymi warzywami. I właśnie tam w tym miejscu obecnie jest Majdanek. To było pierwsze nasze przejście. I nagle tam słyszymy alarm. I znowu jęczą, one tak jęczały te samoloty. To nie był warkot, to był jęk taki obrzydliwy. No więc co mieliśmy robić. Nagle ojciec mówi: „Kładziemy się na ziemię”. Wszyscy położyliśmy się na tej ziemi, żeby nas nie było widać. I samolot jechał akurat nad szosą, a na szosie był tłum ludzi już uciekających, a samolot strzelał karabinem maszynowym. To strzelanie na tej szosie to było niesamowite, tam dużo ludzi zabito. A myśmy byli kawałek od szosy, no bo na tym Majdanku. I to było tak bliżej tego obecnego cmentarza. I słyszeliśmy strzały i bomby. A koło nas niedaleko pasły się krowy, było chyba pięć krów. I kawałeczek, no tak niedaleczko od nas te krowy się pasły. W końcu odwołanie alarmu, wstajemy i patrzymy, a krowy są zabite. I na drodze tam straszna tragedia była. No ale nie ma wyjścia, musieliśmy dojść do szosy i tą szosą szliśmy. Niektórzy pozostawali już poza

Lublinem, bo mieli jakieś rodziny. I tych ludzi się coraz mniej robiło. A myśmy mieli daleką trasę, bo za Piaski, za Biskupice i dopiero do Chojna, to kawałek drogi było. No ale wędrowka taka była, jaka była. Nie było możliwości jazdy żadnej. Na jeden rower rodzina cała nie wsiądzie. A mieliśmy tam jakieś drobne zapasy, właściwie to pamiętam, że mieliśmy tylko chleb i pomidory. Bo na taki upał nie można było niczego robić ani szykować. Ale właśnie ta droga nasza z Lublina też była zakłócona ciągle tymi samolotami. Nie słysząc było już alarmów, ale ten jęk. Od razu wiedzieliśmy i widzieliśmy te „błyszczące ptaki”, mówiliśmy, już lecą. No i oczywiście musieliśmy się schronić gdzieś, nie stać na szosie. I właśnie dopadaliśmy zawsze do takiego większego gospodarza, gdzie był sad. I w tym sadzie schroniliśmy się zawsze. I raz pewnego stoimy tak pod tymi drzewami, schowaliśmy się. Nie było różnorodnych tych owoców, tylko przeważnie ludzie mieli sady wiśniowe. Teraz to jest inaczej troszkę. A wtedy wiśniowe były te sady. W niektórych tylko wyjątkowo były gruszki, jabłka, no też. Ale tam, gdzie się schowaliśmy, to był wiśniowy sad. I ja tak urwałam sobie listek z tej wiśni i patrzę z przerażeniem, na tym listku jest brązowa żmija taka narysowana. I to mnie bardzo zainteresowało. Myślę sobie, zaczęłam obrywać więcej i proszę sobie wyobrazić, ja jedna to dostrzegłam. Bo pytam wszystkich, którzy w tym czasie żyli. I wszystko przeżywali tak jak i ja, ale nikt tego nie zauważył. Tylko wiedzieli o tym moi rodzice i ja. I myśmy doszli do wniosku, że wszystkie na tych wiśniach liście miały żmije. Wyraźna żmija. Z takimi małymi jeszcze żądlami. Ja nawet nazbierałam tych liści trochę, żeby to ususzyć, ale już potem nie było możliwości, bo dalszy ciąg wojny był makabryczny. To już nie myślało się o tych liściach. I to też była jakaś dziwna zapowiedź. Co to miało znaczyć z tą żmiją. Ale ciekawe, że wszystkich pytałam, którzy byli mniej więcej w moim wieku i starszych. Nikt nie pamiętał tego i nie widział. Dlatego to mówię, bo to było takie wyjątkowe. No i tak szliśmy dość długo. Ta trasa trwała, długo się szło, no bo my byliśmy zmęczeni i było bardzo gorąco. Ale w końcu dotarliśmy do tej ciotki, o której miałam sen z tą armatą.

Data i miejsce nagrania	2016-02-01, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Natalia Boczek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"